Nr. 7. We Lwowie Sroda 7. Stycznia 1891. **Rok XIV**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki: we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie i Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perès 81.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **6** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi **12** ct. od wierwsza.

Drobne ogłoszenia po **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Wybory do senatu francuskiego.

Lwów 6. stycznia.

Jak to już doniosły telegramy wczorajsze z Paryża, dokonano w niedzielę ubiegłą we Francji skompletowania senatu poważną cyfrą 81 elektów. Wśród nich wyszło z urny 75 republikanów, a tylko 6 konserwatystów, zyskali w ten sposób zaś pierwsi — w porównaniu z poprzednim składem tej izby — dziewięć mandatów. Tak znakomity dla sztandaru republiki rezultat tych wyborów częściowych, aczkolwiek był przewidywany, niemniej przeto musi napełnić radością każdego przyjaciela Francji republikańskiej, silnej i zjednoczonej na wewnątrz, na zewnątrz zaś potężnej i ościennym narodom cywilizacji przodującej zawsze... Agitacja wyborcza miała tym razem przebieg nadzwyczaj spokojny i łagodny, co bezwarunkowo świadczy o przewadze umiarkowanego prądu republikańskiego we Francji. Nawet radykalni, którzy przy każdej nadarzonej sposobności podnoszą kwestję zniesienia senatu, w minionym tygodniu niemal zupełnie nie uciekali się do tej ulubionej przez nich taktyki agitacyjnej, gdziekolwiek zaś to uczynili, natknęli się na wymowny chłód i milczenie ze strony wyborców.

Zdumiewający zwrot ten w usposobieniu wyborców francuskich, którzy do niedawna jeszcze mogli byli chyba z jednymi Węgrami ubiegać się o palmę pierwszeństwa pod względem namiętności, z jaką każde wybory u nich się rozgrywały przypisywać dziś należy w pierwszym rzędzie temu faktowi, że wśród dwudziestoletniej pracy konsolidowania się senatu, owo pytanie. dotyczące barwy większości tego ciała — czy mianowicie ma ona być monarchiczną, czy republikańską — zostało już z całą stanowczością rozstrzygnięte. Senat francuski ma tedy obecnie cechę instytucji zachowawczej w duchu utrzymania republiki, a że jako taki stoi na wysokości swego zadania, tego dowiódł podczas procesu, wytoczonego Boulangerowi. Między wybitnemi osobistościami, które o mandaty się ubiegały i takowe naturalnie uzyskały, pierwsze miejsce zajmują Juljusz Ferry i Freycinet. Prezes gabinetu pragnął, jak dotychczas, tak i nadal pozostać senatorem paryskim i celu swego dopiął! Umiarkowani republikanie wprawdzie zarzucali mu, iż w odezwie wyborczej zanadto przymilał się radykałom, ale Freycinet oddawna znany jest ze zręczności utrzymania się na przyjacielskiej stopie ze wszystkiemi stronnictwami, na wyborcach zatem, zarzuty mu czynione, nie sprawiły wielkiego wrażenia. Co do Juljusza Ferry, ten spodziewa się, że wybór na senatora z departamentu Wogezów, zdejmie z niego klątwę, która na nim cięży od czasu porażki pod Lang Son w Tonkinie. Przyjaciele zaś jego spodziewają się, że skoro znowu otworzą się przed nim podwoje polityki urzędowej, odzyska na nowo wybitne stanowisko i odegra ważną jeszcze rolę.

Korespondencje.

Warszawa 3. stycznia.

(Świat lekarski w Warszawie. — Profesorowie uniwersytetu na fakultecie medycznym. — Czego rząd rosyjski od nich wymaga? — Profesorowie rosjanie. — Kobiety-lekarze. — Specjaliści lekarzy. — Dr. Sokołowski. — Dr. Bujwid. — Wynalazek Kocha w Warszawie. — Statystyczne cyfry w kierunku lekarskiej zdrowotności).

W jednej z poprzednich moich korespondencyj przyrzekłem napisać obszerniejszą relację o warszawskim świecie lekarskim, który, bez żadnych przechwałek, zajmuje wybitne stanowisko w europejskim świecie naukowym. Fakt ten tem więcej godzien jest uznania, że uniwersytet tutejszy, a właściwie kierująca władza naukowa, nie pracuje nad rozwojem nauki, lecz wytęża wszystkie siły, aby uniwersytet pod każdym względem zmoskwicić. Usuwa więc bez przerwy z katedr uniwersyteckinh profesorów Polaków, nie oszczędzając także fakultetu, medycznego, który ze względu na swoją specjalność, powinien być ochroniony od despotycznego i tendencyjnego ostracyzmu. Rosyjscy lekarze, którzy tu przyszli na katedry fakultetu medycznego, tyle tylko mają zalet, że pod względem politycznym są obojętni i wcale się nie manifestują z sympatjami dla moskwicenia, przytem pod względem towarzyskim są ludzie dobrze wychowani, ale jako lekarze specjaliści, jako profesorowie uniwersytetu są ludźmi miernych zdolności i nauka wielkiego pożytku z nich mieć nie może, a w innych uniwersytetach na katedry dopuszczeniby nie byli. Ale rząd rosyjski, gdy daje komu katedrę w uniwersytecie, nie patrzy na to, co kto umie, lecz na to, czy będzie tem, czem chce, aby był. Tak n. p. jest tu profesorem w uniwersytecie na fakultecie medycznym, rodowity Francuz, niejaki p. Lambl, który przeszedł na prawosławie i dla tego tylko zrobiono go profesorem uniwersytetu, chociaż jest-to najzwyklejszego kalibru lekarz, nieznany w szerszym świecie lekarskim, o którym jedynie szczupłe kółko bliżej znających go lekarzy utrzymuje, że jest dość wymownym djagnostą.

Warszawa należy do tych miast wielkich, w których kobiety lekarze odbywają już swoją praktykę i to praktykę, cieszącą się u nas niezwykłem powodzeniem. Doktorów medycyny kobiet, obecnie praktykujących w Warszawie jest cztery. Wymieniam ich nazwiska, gdyż nie jest bez interesu dla szerszej publiczności, a więc panie: Anna Tomaszewicz (Dobrska), Stefanowska Michalina, Ciszkiewicz Teresa i Klauzińska Julja — wszystkie rodowite Polki — z nich najdawniejszą, bo już od lat kilkunastu jest, doktorem medycyny pani Tomasiewicz, zaślubiona doktorowi medycyny p. Dobrskiemu. Oprócz tych żeńskich doktorów medycyny, odbywających już praktykę, znajduje się w Warszawie kilka innych kobiet z dyplomami lekarskimi, które przybyły z Francji i Szwajcarji i poddają się egzaminowi w tutejszym uniwersytecie, celem nostryfikacji swoich dyplomów. Kobiety-lekarze cieszą się u nas niepodzielnem uznaniem swoich kolegów mężczyzn — wzywane są na konsylja, a w chorobach kobiecych i dziecięcych polecane są przez tutejsze powagi lekarskie. Cały tutejszy świat lekarski, jakkolwiek tam, gdzie Rosja, jako państwo występują za granicą, topiony bywa w rosyjskiej reprezentacji, jednak pracuje on gorliwie dla nauki polskiej i przynosi jej zaszczyt. Pomimo, że język wykładowy na uniwersytecie jest rosyjski, lekarze polscy z własnej inicjatywy wydają po polsku znakomite perjodyczne pisma lekarskie, dzieła, podręczniki, słowniki lekarskie, piszą hygieniczne i popularne z medycyny artykuły — jednem słowem, robią wszystko to, co do polskich uczonych ze względu na dobro i sławę narodu należy. Wśród warszawskich lekarzy znajdują się europejskiego pokroju medycy i ci, którzy, jako specjaliści w wysokim stopniu uzdolnieni, i utalentowani zrobili ogromne fortuny, jak np. dr. Kosiński (operator), dr. Baranowski (choroby piersiowe), dr. Dunin (choroby wewnętrzne), dr. Sokołowski (laryngoskop), dr Matlakowski (chirurg). Drwie Dobrzański, Wolfring, Szokalski (okuliści) i ci, którzy są na początku swojej naukowej i zawodowej karjery, a już zajmują bardzo wybitne stanowiska i wchodzą na miejsca kolegów ustępujących, ze względu na sterane siły, wiek, lub tępość słuchu, albo wzroku. Gdy wielki książę Mikołaj przed kilku miesiącami zachorował i potrzeba było oddać go pod kurację specjalisty, wysełając jednocześnie zagranicę; car na przedstawienie ministra oświaty polecił wezwać lekarza warszawskiego dra Sokołowskiego, który też z Wielkim księciem Mikołajem udał się do Paryża, ale doktor żądny nauki szerokiej praktyki, która go uczy, nie mógł długo wytrzymać przy boku członka panującej rodziny, mając w nim jednego tylko pacjenta — więc podziękował za ten zaszczyt i powrócił do Warszawy, w której posiada ogromną praktykę. Dr. Bujwid, znany w Europie baktrjolog, który tu zorganizował zakład leczenia na wściekliznę, odznacza się nietylko najgłębszą nauką, pomysłowością i ogromnym lekarskim talentem, ale oprócz tego posiada niezłomną wolę i wytrwałość, którym jedynie zawdzięcza, że zdołał otworzyć zakład leczenia na wściekliznę i ciągle go rozszerza i ulepsza. Tutejszy świat lekarski, więcej mający czucia naukowego z Paryżem, aniżeli z Berlinem, zaraz z samego początku trzymał się w pewnej rezerwie, co do wynalazku limfy dra Kocha; gdy tę limfę dostano do Warszawy, zajęto się ścisłemi, praktycznemi dochodzeniami i gdy jeszcze gdzieindziej humbugi pisano o wynalazku Kocha, lekarze warszawscy jedni z najpierwszych przekonali się, że limfa ta nie jest tem, za co ją ogłaszają.

Ciekawe są statystyczne cyfry, dotyczące leczniczej zdrowotności miasta. I tak: lekarzy, doktorów medycyny, praktykujących w Warszawie jest 550, nie licząc tych, którzy w ostatnim czasie ukończyli fakultety medyczne; dentystów specjalistów posiada Warszawa 45; akuszerek wykwalifikowanych i przez władzę lekarską upoważnionych do praktyki, pracuje bez przerwy w naszym grodzie syrenim, jak wiadomo dosyć kochliwym, ni mniej, ni więcej, tylko 237; weterynarzy mamy niewielu, bo tylko 38, chociaż posiadamy szkołę weterynarską, ale tej gałęzi naukowej, jakoś młodzież nasza nie bardzo chce się poświęcać. Felczerów różnego rodzaju ma Warszawa także mnóstwo, ze pomimo olbrzymiej ludności, stałej i przejezdnej, oraz ogromnego stołecznego ruchu — jest ich poprostu za wiele.

Wzór polskiego ziemianina.

Niejaki p. M. Zapolskij drukuje w *Wilenskim Wiestniku* szereg listów pod tytułem: „Notatki z podróży po Białej Rusi“. W jednym z nich, datowanym „z powiatu pińskiego“, kreśli obraz działalności na polu rolniczem i przemysłowem rodziny Skirmuntów, w dobrach Porzecze, na Polesiu pińskiem. Wytrwała a umiejętna praca trzech z rzędu pokoleń tej rodziny wywołuje podziw i zdumienie w podróżniku rosyjskim, czemu daje niekłamany wyraz w swym liście. Oto streszczenie jego nadzwyczaj interesujących spostrzeżeń.

Prawidłowe gospodarstwo leśne prowadzi się w Porzeczu już od czwartego dziesięciolecia. Ogromne lasy podzielono na rewiry, podług wzrostu i jakości lasu. Rąbią naturalnie tylko las zupełnie dojrzały. Lasy i błota przerznięto kanałami, których sieć cała łączy się z rzeką Jasiołdą (dorzecze Prypeci), nad brzegami której rozciągają się dobra porzeckie. Kanały przynoszą tutaj ogromną korzyść; nietylko, że osuszają lasy, chroniąc je przed wilgocią, a tem samem podnosząc ich wartość, lecz służą zarazem do spławiania drzewa. Sieć kanałów jest w ten sposób przeprowadzoną, iż schodzi się ona w pobliżu dworu i tem samem łączy go z najdalszemi zakątkami lasów i błot porzeckich. Na wiosnę temi kanałami spławia się do dworu drzewo opałowe i budulcowe z wyrąbanych rewirów. Sposób powyższy sprowadzania drzewa znacznie zmniejsza wydatki administracji dworskiej; zakłady i fabryki pochłaniają dużo materjału opałowego, a las, przeznaczony na sprzedaż, zyskuje w cenie, albowiem dowozi się do spławnej Jasiodły. Kanały te mają i w innym względzie wielkie znaczenie, albowiem przyczyniają się do osuszania pól i łąk.

Łąki w Porzeczu są przedmiotem pieczy: leżą one w dolinie rzeki Jasiołdy, zajmując obszar o kilku tysiącach dziesięcin. Przestrzeń, zajęta przez łąki, nadzwyczaj czysta i równa, oko nigdzie nie dojrzy ni łóz, ni innych zarośli. Kultura sianokosów doprowadzona do tego stopnia, że obowiązkowe koszenie odbywa się dwa razy do roku.

Po wszystkich lasach i łąkach przeprowadzono wyborne drogi z powodu niskiego ich położenia; drogi wznoszą się znacznie wyżej ponad powierzchnią całej okolicy, otoczone z obu stron głębokimi rowami. Zbudowanie podobnych dróg kosztem osoby prywatnej uchodzi w oczach Rosjanina za „przykład wyjątkowy.“

Żaden kawałek ziemi nie idzie w Porzeczu na marne: gdzie ziemia nie nadaje się do uprawy, tam się las zasiewa. Obszary ziemi, ulegające piaskom nanośnym z sąsiednich wzgórz piaszczystych, zasiewają się również lasem. Zasiewanie lasów odbywa się tam już od lat 60.

Przy takim stanie gospodarstwa potrzebny jest należycie ukwalifikowany leśniczy i odpowiedni etat oficjalistów, co w Porzeczu już istnieje od lat kilkudziesięciu

Wszystkie gałęzie gospodarstwa wiejskiego, jak kultura roślin, uprawa roli, chów inwentarza, prowadzą się według systemów ulepszonych i ulegają ciągłym udoskonaleniom, w miarę rozwoju nauki. I dzieje się to od czasu — dodaje autor w którym „u nas, w Rosji, nikt jeszcze nie myślał o jakichś ulepszeniach.“

Zakładów fabrycznych w Porzeczu trzy, gorzelnia, jedyna dotąd w gub. mińskiej, w której pędzi się spirytus oczyszczony; dalej młyn parowy i niedawno założona fabryka serów. Dziwnie uderzają wzrok „ogromne budynki kamienne wśród odwiecznych lasów.“

Z pośród tych budynków wznosi się starodawny pałac Skirmuntów, otoczony trawnikami i ogrodami; pod samym pałacem przechodzi ramię rzeki Jasiołdy-Jasion, a na wyspie, przez nią utworzonej, rozciąga się „śliczny ogród owocowy.“ Z balkonu pałacu roztacza się widok na malowniczą dolinę rzeki Jasiołdy, odsłaniającej istne morze łąk zielonych.

Fabryka sukna w Porzeczu, założona w r. 1837, jest jedną z najdawniejszych w kraju. Początkowo sprowadzono fabrykantów z Niemiec, ale robotnikami byli miejscowi włościanie. Jestto — dodaje M. Zapolskij — bodaj czy nie pierwsza w Rosji fabryka, w której **robotnicy brali udział w zyskach przedsiębiorstwa.** Oprócz włościan porzeckich, właściciel powołał swych poddanych i z innych dóbr i osiedlił ich około fabryki. Mieszkają oni wraz z rodzinami w ogromnym budynku murowanym. Jestto już trzecie pokolenie robotników, znacznie się różniące od okolicznych włościan. **Większość ich umie czytać i pisać.** Przy fabryce wytworzył się również typ żyda-robotnika pracującego głównie w farbiarni.

W r. 1860 założono tam cukrownię, lecz gdy w lat kilka potem zgorzała, na jej miejscu powstała gorzelnia. Uprawiano buraki cukrowe po części na miejscu, w samem Porzeczu, lecz dostarczali ich także sąsiedni włościanie i obywatele. Dziesięcina buraków cukrowych przynosiła tam rocznego dochodu od 150 do 209 rubli. Od lat kilku uprawiają się w dobrach pp Skirmuntów t. zw. „drapacze,“ niezbędne we fabrykach sukna a które fabrykanci rosyjscy sprowadzają zwykle po wysokich cenach z Francji. Projektowano już ich kulturę w południowej Rosji i na Kaukazie, ale dotąd jeszcze projektu tego nie zdołano zrealizować. P. Skirmunt prowadzi plantacje tych „drapaczy“ (szyszek) z wielkiem powodzeniem, otrzymując gatunek nie gorszy od francuskiego. Fabryka sukna, mająca w obrocie rocznym pół miljona rubli, spotrzebowuje tylko własne „drapacze.“ Dziesięcina ich przynosi — według obliczenia właściciela — około 400 rubli dochodu. „Ujrzeć tę południową roślinę wśród głuszy poleskiej — pisze M. Zapolskij — było dla mnie istną niespodzianką.“ Dzięki uprzejmości p. Skirmunta, plantacje tych „drapaczy“ zaczynają powstawać we wsiach sąsiednich. Plantacje buraków cukrowych i „drapaczy“ w Porzeczu powinny być dla właścicieli ziemskich zachętą do uprawy nietylko tych, ale innych roślin kulturnych.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Godność hrabiego otrzymał p Juljusz Mora-Korytowski, prezes rady powiatowej tarnopolskiej.

Nekrologja. Fryderyk Papée, emerytowany komisarz obwodowy, zmarł w Bolechowie w 70 roku życia. — Józef Gutowski, inspektor podatkowy, zmarł w Krakowie w 34 r. życia. — Dzienniki zagraniczne donoszą, że w fortecy portugalskiej Tawira zmarł generał dywizji armji portugalskiej, Józef Chełmicki. Wstąpiwszy do tej armji, do pułku inżynierji, z powodu niezwykłych zdolności, szybko posuwał się w hierarchji wojskowej. Ostatnie lata, jako emeryt, spędził przy córce w fortecy Tawira, której był niegdyś komendantem.

Kalendarz. Środa (7.): Walentego B. Wschód słońca o godzinie 7. minut 58, zachód o godzinie 4. minut 17.

Z Koła literackiego. W piątek d. 9. bm. o godz. 8. wieczorem, odbędzie się odczyt p. dr. Wilhelma Piseka p. t. „Uleczalność suchot płucnych a metoda Kocha.“ Wstęp wolny dla członków z rodzinami.

Widoki na karnawał. Czas szybko biegnie wśród uciech świątecznych i przyspieszonym krokiem zbliża się karnawał. Uwerturę jego zagrają w tym roku „starzy kawalerowie“, starzy doświadczeniami karnawałowemi, a młodzi latami. Nie zawiedliśmy się wcale, rokując naszym niezwyciężonym pogromcom hymenu od pierwszej chwili dużo powodzenia, dochodzą nas bowiem zewsząd wieści o ogólnem zainteresowaniu się „starokawalerskim piknikiem“, o czem świadczy także i okoliczność, że lista uczestników już prawie zamknięta. Komitet, nie ufając w swoje siły, uprosił kilka wybitnych pań o objęcie nad piknikiem protektoratu, co też przyrzekły panie Dylewska, Kłosowska, Marchwicka, Morawetzowa, Moszyńska, Piątkowska, Romanowska, Smutnowa, Szemelowska i Zgórska. I w innych także kierunkach daje komitet dowody staranności usilnej, aby zapewnić swemu przedsięwzięciu należyte powodzenie. Plan dekoracji sali, porządków tańców, odznak komitetowych i niespodzianek kotyljonowych, przeprowadzony podobno z konsekwentną, a przecież w swej jednostajności lekką i barwną ideą, powzięty już prawie przed rokiem, przybiera dzięki naszym krajowym firmom powoli kształty, pokryte jednak z powodu dyskrecji komisji dekoracyjnej grubą mgłą tajemnicy. Jedną tylko ważną nowiną podzieliła się z nami komisja muzyczna, a mianowicie, że p. Roll, ceniony kapelmistrz i kompozytor, ofiarował komitetowi umyślnie na ten cel napisaną „Polkę starokawalerską“, a pewna ulubiona pianistka amatorka poświęciła starym kawalerom walec „Iskry“ i polkę francuską „Wiosnę.“ Utwory te, ma się rozumieć, usłyszymy w sobotę po raz pierwszy z balowej galerji.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego przedstawił ministerstwu oświaty kandydaturę prof. Emila Godlewskiego z Dublan, na dyrektora studjum rolniczego w Krakowie i jednocześnie na profesora chemji rolniczej. Od przyszłego dyrektora studjum, a zarazem przewodniczącego komisji rolniczej zależną będzie opinja co do ewentualnego obsadzenia kilku katedr na wydziale rolniczym.

Emigracja. Ekspozytura dyrekcji policji w Oświęcimiu przytrzymała w grudniu r. z. na wychodźtwie do Ameryki 35 osób, które jużto dla braku odpowiednich legitymacyj, już dostatecznych funduszów na podróż, z drogi wróciła. Z liczby tej oddano do sądu, celem ukarania za usuwanie się przed służbą wojskową, 3 osoby. W tym samym czasie przejechało przez Oświęcim, z zamiarem emigrowania do Ameryki 107 osób, a mianowicie: 74 osób z Galicji, 2 z Bukowiny i 31 z Węgier. W Galicji największy procent przypadł na powiat nowo-sądecki, a mianowicie 16 osób, następnie idzie powiat sanocki z cyfrą 15 osób, jasielski z cyfrą 12 osób, gorlicki z cyfrą 10 osób, krośnieński z cyfrą 9 osób; wszystkie inne powiaty wykazują już cyfrę nie większą, niż 3 osoby.

Ministerstwo obrony krajowej wyznaczyło wynagrodzenie, płacić się mające w Galicji przez skarb wojskowy w r. 1891 za objad, który podczas przemarszu należy się od ponoszącego kwaterunek żołnierzom, począwszy od zastępcy oficera aż do najniższego stopnia w następnujących kwotach: 22·5 centa dla miasta Lwowa 21 ct. dla miasta Krakowa i 14 ct. dla reszty stacyj przechodowych.

Na polowaniu w Kręgowie, koło Sassowa, padł ks. Hieronim Stachurski, rz.-kat. wikary, w skutek nieostrożności jednego z myśliwych. Nieszczęśliwy dopiero przed rokiem otrzymał święcenia i pełnił obowiązki katechety w szkołach okolicznych.

Zawiedziona miłość Ciemny napoły dziki, zabobonny i skłonny do zbrodni lud bukowiński jest zarazem bardzo namiętnym i wrażliwym na miłość. Zbrodnie i samobójstwa, częściej niż gdzieindziej, zdarzają się tam z miłości. O świeżym tego rodzaju wypadku donoszą ze Starych Fratowiec. Wioskowa piękność tutejsza, młoda dziewczyna, Magdalena Trifon, od paru lat bałamuciła młodego wieśniaka, Gawryłę Bużila, udając, że go kocha. Chłopak szalał za nią i był pewnym, że jest kochanym nawzajem. Tymczasem najniespodziewaniej, jak grom z jasnego nieba, spadła nań 31. z. m. wiadomość, że Magdalena zaręczyła się właśnie z Teodorem Wojczukiem, który dopiero powrócił z wojska jako „führer“ i bardzo imponował całemu siołu swym „abrychtowanym“ animuszem Młody Bużila sprawdził wiadomość, a następnie zamknął się w stajni i obwiesił na rzemieniu.

Karnawał tegoroczny rozpoczęło właściwie „Koło literacko-artystyczne“, gdyż raut niedzielny przemienił się w nader ożywioną zabawę z tańcami. Gdy więc początek tak szczęśliwie zrobiony, jest zatem nadzieja wszelka, że i dalsze zabawy będą miały powodzenie i nie padną ofiarą przesądu karnawałowego, iż pierwszy wieczorek nigdy się nie udaje. Dla tych naszych pięknych czytelniczek, które mają zamiar pójść na piknik starokawalerski, przynosimy dziś bardzo ważną wiadomość, oto tańce prowadzić będzie dnia 15. stycznia nieoceniony nasz aranżer p. Adolf Abrahamowicz. P. Abrahamowicz nie zalicza się wprawdzie do starych kawalerów, ale tym razem będzie się musiał przynajmniej przyznać do tego, iż dyrygował starymi kawalerami. Tak więc wszystko jakoś układa się pięknie, wróżąc piknikowi wielkie powodzenie.

„Wziął go na chemję.“ Do p. Naftalego Völkera, właściciela realności w Chodorowie, zgłosił się d. 19. zm. jakiś garbaty żydek, liczący około lat 40, a przedstawiwszy się jako „chemik“, zaproponował mu *„gütes Geschäft“*, polegający na eksploatacji ziemi. W jaki sposób miała się odbywać ta eksploatacja, miało to pozostać tajemnicą garbatego żyda i trzeciego spólnika jakiegoś „inżyniera“ ze Lwowa. Od Völkera nie żądano niczego więcej, tylko złożenia 400 guldenów jako kapitału zakładowego. Panu Naftalemu podobał się ten tajemniczy interes, to też wziąwszy ze sobą 400 zł. przybył do Lwowa celem ostatecznego ukończenia układów. Spólnicy zeszli się w hotelu mołdawskim, a za wynajęty na naradę pokój zapłacił oczywiście Völker. Konferencja była krótka. Garbaty chemik przedstawił Völkerowi owego „inżyniera“ wyznania mojżeszowego, wcale elegancko ubranego, i bez długich ceremonij zażądał następnie od p. Naftalego, ażeby tenże wydobył z pugilaresu 400 zł. Pieniądze te „garbaty“ włożył do koperty, zapieczętował i oddał wiadomemu Völkerowi z tem poleceniem, ażeby tenże depozyt ten u siebie przechował i wrócił natychmiast do Chodorowa, gdzie spólnicy mieli za kilka dni przybyć. Ośm dni i nocy czekał cierpliwie Völker, biedaczysko z ciekawości spać nie mógł, spólników jak nie było, tak nie było.

Wreszcie Völker zniecierpliwiony otwiera ósmego dnia kopertę... i omal nie został tknięty apopleksją. Wszystkie guldeny się ulotniły, pozostały tylko w kopercie brudne papiery.., *„Giwałt! policei“*, krzyknął przerażony Völker, siadł na wóz i przyjechał do Lwowa. Na inspekcji policyjnej podał on dokładny rysopis owego garbatego „chemika“ i jego spólnika „inżyniera“, którzy, jak się niestety nieco zapóźno Völker dowiedział, byli sprytnymi oszustami. Dotychczasowe poszukiwania zostały bez skutku.

Włamano się ubiegłej nocy do piwnicy w gmachu Inwalidów i skradziono na szkodę Fani Wieser znaczne zapasy rozmaitych napojów, wartości przeszło 60 zł.

Złodziej „kolejowy“. Tak śmiało można nazwać niejakiego Wojnowskiego, napędzonego bremzera, który od 8 miesięcy trudnił się włamywaniem do wagonów towarowych. Urządzał on to na przestrzeni Lwów-Podwołoczyska, ale tak sprytnie, iż nie zdołano go ująć. W przeciągu tego czasu popełnił 22 kradzieży, a zawsze włamywał się do wagonów w chwili, gdy pociąg był w pełnym biegu. Dodać należy, że Wojnowski plądrował zawsze pociągi nocne, a przeważnie pociąg nr. 43. Wreszcie przyszła kreska na Matyska. Wojnowski, chcąc nieco odpocząć, zatrzymał się w Złoczowie, gdzie chciał także sprzedać skradzioną skórę, i tutaj został schwytany. Wczoraj przywieziono go do Lwowa, a starszy komisarz policji, p. Maidinger, wraz z inspektorem policji złoczowskiej, odstawili Wojnowskiego do sądu.

Wielkie polowanie rozpoczyna się w środę w dobrach ordynacji Czarkowskich — Wysuczka. Bierze w niem udział arcyksiążę Salvator. Ze sfer wojskowych zaproszony został pułkownik Dylewski. Polowanie trwać będzie dni 4, a knieje te znane są z obfitości i racjonalnego chowu wszelakiej zwierzyny.

Nowego obywatela wyznania mojżeszowego przysporzyła państwu wczoraj w południe na ulicy Piekarskiej pewna żydówka sprzedająca [illegible]*rony*“. Nowy obywatel jest zdrów i tęgi, a [illegible] nic mu nie zaszkodził.

Jaskinia gier hazardowych — jak [illegible] *Gazeta Przemyska* — została założoną w kawiarni [illegible]tera. Przed trzema dniami zgrał się tam pewien rękodzielnik literalnie do koszuli, gdyż musiał zdjąć ze siebie surdut i zastawić go u gospodarza za 6 zł.

Piękne rzeczy dzieją się w Przemyślu!

Uroczystość łamania się opłatkiem w „Gwieździe“ przemyskiej odbyła się w ubiegły czwartek. Po krótkiem przemówieniu prezesa dra Tarnawskiego, w którem mowca podniósł znaczenie uroczystości i zaznaczył cele „Gwiazdy“, złamano się opłatkiem i zajęto miejsca przy stołach, aby się posilić skromną przekąską. Szereg toastów rozpoczął dr. Tarnawski, wznosząc toast na rozwój i pomyślność „Gwiazdy“, kończąc go okrzykiem: „Niech promienieje!“ powtórzonym trykrotnie przez zgromadzonych. Dla „Gwiazdy“ przemyskiej nadeszły życzenia od „Gwiazd“ we Lwowie, Krakowie, Tarnowie, Jarosławiu, Stryju i Zaleszczykach. Osobnym toastem uczczono pobratymcze „Gwiazdy“, które z „Gwiazdą przemyską łączy wspólność myśli, zdań i celów.

Proces kryminalny o morderstwo Gouffego, który — jak wiadomo — zakończył się skazaniem na śmierć zabójcy Eyrauda, a jego wspólniczki, Gabrjeli Bompard na 20 lat ciężkich robót, wywołał w trybunale paryskim ciekawą dyskusję między profesorem uniwersytetu w Nancy, panem Liégesis i sławnym doktorem paryskim p. Brouardel, odkrywając antagonizm dwóch zasad, dwóch uniwersytetów. Dr. Brouardel należy do szkoły paryskiej, której mistrz, dr. Charcot, dał się poznać całemu światu swojemi doświadczeniami hypnotycznemi. Był czas, kiedy *tout Paris* nie zaniedbywał uczęszczać na wykłady prof. Charcot w szpitalu Salpêtiere. Wiele dam i wszystkie ówczesne znakomitości, jak Gambettę, J. Clarentie, aktora Coquelina, jenerała Gallifet, dziennikarzy i literatów, jak Reinacha, Sardou, bar. Platel (Ignotus) itd., można było spotkać na amfiteatrze, za szczupłym dla licznej publiczności, przypatrującej się fenomenom hypnotyzmu. Żołnierze z garnizonu paryskiego, jako ochotnicy, służyli często do doświadczeń dra Charcot. Jednemu z nich kazał pójść mistrz do ogrodu Tuileries, z bronią w ręku, zrobić bukiet i i ofiarować kapitanowi. Zahypnotyzowany żołnierz punktualnie wykonał rozkaz i wówczas nikt nie wątpił w uległość osoby zahypnotyzowanej.

Polacy w Ameryce. Nie możemy umieszczać spisów wszystkich wieczorów, jakie rodacy nasi urządzili w Ameryce północnej, w dniu rocznicy listopadowej. Zapisujemy tylko, że takie obchody odbyły się we wszystkich miastach, w których bawi większa lub mniejsza liczba Polaków, tj. w kilkudziesięciu punktach Stanów Zjednoczonych. Wszędzie obchód wypadł bardzo świetnie, a udział w nim brali także i obcy, zwłaszcza zaś naczelnicy i reprezentanci władz miejscowych. We wszystkich kościołach polskich odprawiły się za dusze naszych bohaterów nabożeństwa żałobne, najczęściej połączone z kazaniem. Jak widzimy, Polonia amerykańska nie zapomina o ojczyźnie, lecz żyje i rusza się.

Potrzebuję wiadomości gdzie u nas znajduje się drzewa słodkiego, jadalnego kasztana. Kto łaskaw na to pytanie odpowiedzieć, raczy zarazem donieść mi: o wieku drzewa, jego obwodzie w wysokości 1 metra od poziomu, oraz o wielkości owoców.

Dr. Rostafiński — Kraków.

Składki. Do administracji pisma naszego nadesłali pp.: na obiady dla głodnych dzieci. Kastawiecki zł. 1, Stefan Witkowski 2.

Zamiast rozsełania życzeń noworocznych, nadesłał dla weteranów wojsk polskich z r. 1831, p. Władysław Marek z Przemyś'a zł. 2.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dzisiaj we środę po raz drugi „Nieboszczyk Toupinel“, komedja w 3. aktach Brissona; jutro we czwartek „Łucja z Lammermoru“, opera w 3. aktach Donizetti'ego. Pierwszy gościnny występ pani Aleksandry Stromfeld-Klamrzyńskiej, primadonny oper włoskich.

Teatr. Rzadko kiedy w ostatnich czasach widzieliśmy w poniedziałek tyle publiczności w sali teatralnej, co wczoraj i — jak sądzimy — nie często spędziła ta publiczność wieczór równie przyjemnie, jak tym razem. Złożyły się na te dwie wyborne rzeczy — każda w swoim rodzaju inna, i każda sama sobą zasługująca, aby zapełnić teatr. Pierwsza z nich, (trzymamy się porządku afiszowego), to pełna humoru jednoaktówka francuska, pp. A. Bisson'a i A. ...'a, p. t. „Wdowa Durosel“, w której sympatyczna trójka naszych artystów: p. Kwiecińska, pp. Zboiński i Feldman, zbierali częste i głośne oklaski. Druga. — „Paziowie królowej Marysieńki“, opera komiczna nieodżałowanego Dunieckiego, której wznowienie w teatrze lwowskim powinni gorąco powitać, nie sami tylko melomani, albo miłośnicy czysto narodowej muzyki w najlepszym stylu.

Czem był śp. Duniecki w nielicznej plejadzie naszych kompozytorów muzycznych, o tem nie potrzebujemy chyba wspominać czytelnikom, którzy w Strausie, Millöckerze, a choćby i w Offenbachu i Lecoqu'u, nie widzą ideałów lekkiej i artystycznie pięknej muzyki scenicznej. Dla garstki tylko — jak sądzimy — ignorantów dodamy, że Duniecki góruje stanowczo ponad tymi wszechwładnymi dziś maestrami sprofanowanej przez nich opery *buffo* — zwanej wygodnie operetką — jeśli nie talentem, to co najmniej dystyngowanym smakiem i duszą artystyczną, specjalnie zaś w „Paziach“ motywami na wskroś narodowemi, które w istocie, postawione dajmy na to obok banalnych operetek walcowych, kompozytorów dzisiejszej doby, sprawiają najzupełniej takie same wrażenie, jak np. komiczny strój niemieckiego Michla, obok dostatniej, a barwami dobranemi i poważnym krojem za oko i serce chwytającej sukmany krakowskiej... Tyle — powtarzamy — dla ignorantów, albo ludzi — o zepsutem muzyką praterową, lub bulwarową uchu i sercu. Ale takich nie wiele pono we Lwowie, czego dowodem, że ci „Paziowie“, grani każdym razem przed zapełnioną salą dwadzieścia kilka lat temu i wczoraj zwabili do teatru audytorjum bardzo liczne.

Twierdzimy też śmiało, że chyba nikt z wczorajszych spektatorów nie pożałował wieczoru i... „Paziów“, a dyrekcja pogratulować sobie może pomysłu wznowienia tej opery komicznej. — W nawiasie zwracamy jej uwagę, że w obec kierunku, jaki operetka przyjęła w ciągu kilkunastu lat ostatnich, krzywda istotna dzieje się Dunieckiemu, gdy stosownie do tytułu libreta — co prawda, wiele pozostawiającego do życzenia — prześliczny ten utwór utalentowanego muzyka narodowego, pokolenie młodsze poznaje pod zdyskredytowanem mianem „operetki“.

Powracając do wczorajszego przedstawienia, musimy na pierwszem miejscu wyrazić uznanie zupełne p. Skalskiej w roli Janusza, która sympatyczną tę postać młodzieniaszka amanta odtworzyła tak wdzięcznie, jak jeno tego pragnąć można na scenie. Jako Alina, zadowalała p. Kasprowiczowa pod względem muzykalnym każdego słuchacza najkompletniej, wybornym zaś trefnisiem Winnickim był p. Myszkowski. Reszta ról drógorzędnych wykonana była z widoczną starannością i sukcesem, co w połączeniu z nową, strojną i gustowną garderobę ansamblu sprawiło, że całość przedstawienia wypadła — krótko mówiąc — nienagannie. Wielce dodatnim i efektownym momentem był „kujawiak“, odtańczony w krakowskich kostjumach wieśniaczych, z gracją i szykiem polskiej balleriny przez pannę Sachs. i przez p. Żymirskiego, z właściwym mu w polskich tańcach temperamentem i werwą zawadjacką. Przez cały ciąg „Paziów“ odzywały się częste, a bardzo rzęsiste i serdeczne oklaski.

P. Aleksandra Stromfeld-Klamżyńska przybyła wczoraj do Lwowa pociągiem kurjerskim. Zabawi u nas czas bardzo krótki, gdyż każdego dnia oczekuje telegraficznego wezwania, by powracała do Medjolanu. Dyrekcja bowiem teatru della Scalla podpisała z nią kontrakt według którego p. Klamżyńska miała już obecnie rozpocząć tamże występy w operze „Purytanie“. Dyrekcja tego teatru miała już złożony ensemble do „Purytanów“, co w obec wymagań publiczności teatru della Scalla, a raczej abonentów, który rozchwytują miejsca na cały sezon, napotyka na bardzo wielkie trudności. Zachorował jednak tenor specjalnie do „Purytanów“ zaangażowany, a wszyscy znakomitsi agenci włoscy otrzymali polecenie, by wyszukać nowego tenora.

Zwłoka, jaka w przedstawieniu „Purytanów“ skutkiem tego nastąpiła, jest dla nas bardzo szczęśliwym wypadkiem. P. Klamżyńska z tej tylko przyczyny mogła wydalić się z Medjolanu i przybyć do Lwowa na trzy zaledwie występy. Zobowiązała się jednak na każde wezwanie stawić się w Medjolanie, by wystąpić w „Purytanach.“

Przegląd polityczny.

* *Prawit. Wiestnik* ogłasza tekst rozporządzenia o rozciągnięciu na gubernje Królestwa Polskiego obowiązniącego w wewnętrznych gubernjach caratu ukazu o oddawaniu włościanom w dziarżawę majątków rządowych bez licytacji i bez kaucji. W odnośnej ustawie w zastosowaniu do Królestwa Polskiego mają być poczynione zmiany według następujących przepisów: 1. tytułem rękojmi należytego utrzymania gruntów rządowych przez włościan przyjmowane będą zamiast kaucji uchwały gromadzkie, sporządzone zgodnie z ukazem z d. 19. lutego 1864 r. o organizacji gmin, z obowiązkowem omówieniem co do solidarnej odpowiedzialności członków gromady wobec skarbu; 2. dozwolonem być może dzierżawienie gruntów rządowych (bez przetargu i bez kaucji) oddzielnym członkom gminy z zastosowaniem solidarnego poręczenia odpowiedzialnych członków gromady; 3. zmieniona w ten sposób ustawa z dnia 21. listopada 1882 r. ma być rozciągnięta na należących do wyznań chrześcjańskich mieszkańców osad, podciągniętych pod ukaz z dnia 19. lutego 1864 roku i 4. zamieszkujący w guberniach sąsiednich włościanie z cesarstwa mają być podciągnięci co do dzierżawienia gruntów rządowych w Królestwie Polskiem pod ustawę z d. 9./22. listopada 1884 r..

* Urzędowa *Leipz. Ztg.* zapewnia, że widoki rokowań w celu zawarcia traktatu cłowo-handlowego między Niemcami a Austro-Węgrami są zawsze bez zmiany pomyślne. — W sferach decydujących w Berlinie nabrano przekonania, że dążenia do podwyższania ceł ochronnych doszły już do zenitu, że teraz nadszedł już czas nawrócenia się na racjonalniejsze drogi. Traktat, jaki będzie zawarty między Niemcami a Austro-Węgrami, będzie wzorem dla traktatów z innemi państwami. W związku z temi rokowaniami są narady, jakie się odbyły dnia 2. i 3. bm. w Berlinie pod przewodnictwem ministra Boettichera. Na tych naradach był obecnym także generalny dyrektor bawarski.

* Z Rzymu donoszą, że przybył tam ambasador włoski w Londynie, hr. Tornelli i miewa częste narady z Crispim Twierdzą, iż idzie tu o bardzo ważne rokowania, jakie toczą się obecnie między Włochami a Anglją w sprawach afrykańskich.

(Telegramy z innych pism.)

Praga 6. stycznia. Wczoraj nastąpiła odpowiedź rządowa w sejmie na rezolucję Skardy, dotyczącą rozporządzenia językowego co do odgraniczenia okręgów. Rząd zaznaczył przy tej sposobności swe trwałe trzymanie się punktacyj wiedeńskich i oświadcza, że rewizja rozporządzenia językowego z 19. kwietnia 1880 r., a to w sensie konferencyj wiedeńskich, zostanie wziętą pod rozwagę dopiero po przeprowadzeniu rozgraniczenia okręgów. Przy tej rewizji rozporządzenia, jako też przy nowej organizacji sądów, rząd, według dalszego zapewnienia wczorajszego oświadczenia, uszanuje życzenia, wyrażone przez sejm, przy zawarowaniu zarazem jedności kraju, równouprawnienia szczepowego, uprawnionych interesów stron szukających sprawiedliwości, jako też licząc się z wymogami służby urzędowej. Namiestnik hr. Thun oznajmił, że powyższe oświadczenie uważać należy zarazem jako odpowiedź na interpelację Riegera co do wewnętrznego języka urzędowego. Oświadczenie rządowe przyjmowali Młodoczesi przy wszystkich głównych jego punktach ironicznym śmiechem; — Staroczesi zaś z widocznem niezadowoleniem.

Izba przystąpiła następnie do dalszych obrad nad przedłożeniem o radzie kultury krajowej. (*G. N.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 6. stycznia. Adwokat bułgarski, Luckanow (zięć Zankowa), został jako agitator panslawistyczny przez tutejszą policję wydalony.

Praga 6 stycznia. W Königswart pod Marienbadem, znanej rezydencji ks. Metternichów, miało się d. 4. b. m. odbyć zgromadzenie antysemitów dla zorganizowania partji antysemickiej w Czechach. Według afiszowanych plakatów mieli przybycie swe na zgromadzenie zapowiedzieć Schönerer, Tuerk i inni wybitni antysemici wiedeńscy. Ze względów na publiczny spokój i porządek zakazało starostwo zgromadzenia.

Kolonja 6 stycznia. Jak donosi *Köln. Ztg.* wysłała pewna osobistość z otoczenia królowej Natalji do Petersburga skargę w jej sprawie, skarga ta jednakże nie odniosła u cara żadnego skutku.

Paryż 6. stycznia. *Gaulois* donosi, że policja śledząc Padlewskiego, przekona się, że wszystkie socjalistyczne, nihilistyczne i rewolucyjne stowarzyszenia, złączone są w związek międzynarodowy z siedzibą główną w Niemczech. Prefekt policji jednak zaprzecza temu doniesieniu.

Paryż 6. stycznia. Gregoire (skazany na 8-miesięczne więzienie za wrzekome udzielenie pomocy Podlewskiemu do ucieczki), powracając z Palermo, został tutaj natychmiast aresztowany.

Paryż 6. stycznia. Na grobach Eudes'a i i Blanquiego urządziła grupa bnlanżystycznych blanquistów demonstrację.

Londyn 6. stycznia. Wicekról i sekretarz państwowy irlandzki wysłali do dzienników pismo, wzywające do składek, na rzecz dotkniętej nędzą ludności Irlandji. Nędza ma być straszna. Dzieci z braku odzieży nie mogą uczęszczać do szkoły. Zarząd Irlandji przyjmuje datki w pieniądzach i w naturze.

Rzym 6. stycznia. Przy uroczystem odsłonięciu pomnika Czackiego, przemówił papieski jeneralny wikarjusz, podnosząc wierność Polaków dla kościoła.

Poznań 6. stycznia. Pociąg osobowy z Krzyża najechał na tutejszej stacji na pociąg towarowy, przyczem jedna osoba została zabitą, a wiele pokaleczonych.

Hamburg 6. grudnia. W fabryce dynamitu Kruemmla zginęło skutkiem eksplozji 9 robotników. Fabryka od 22 z. m. nie była w ruchu. Eksplozja nastąpiła podczas reperacji maszyn, w chwilę po wyjściu kierownika fabryki, dyrektora Fuchsa.

NADESŁANE.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Po raz drugi:

Nieboszczyk Toupinel

komedja w 3. aktach z francuskiego A. Brissona.

OSOBY:

Duperron	Fiszer
Valory	Trapszo
Mathien	Feldman
Franciszek	Walewski
Pitel	Dębicki
Walentyna	Pankiewiczówna
Aniela	Czaplińska
Rozalja	Szymańska
Józefa	Piasecka
Letellier	Milewski
Posłaniec	Gamski

Rzecz dzieje się w Paryżu za naszych czasów.

Reżyser p. Adolf Walewski.

Jutro pierwszy gościnny występ pani **Aleksandry Stromfeld-Klamrzyńskiej** primadonny oper włoskich.

ŁUCJA z LAMMERMORU

opera w 3. aktach Donizettego.

Drobne ogłoszenia.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera